Nr. pojedyńczy 10 fenygów

Nr. pojedyńczy 10 fenygów

DZIENNIK BERLIŃSKI

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt)

Adres redakcji i administracji:
BERLIN W., Schlüterstrasse 53.
Telefon: Steinplatz 7946.
Pocztowe konto czekowe: Berlin NW 7, nr. 4208

EKSPEDYCJA: Bytom OS. (Beuthen OS.) Kurfürstenstr. 19

Cena abonamentu na poczcie miesięcznie 1,95 mk.
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2.75 mk. miesięcznie
Abonament w agencjach 1.95 mk. miesięcznie
Cena ogłoszeń w Niemczech
— Za 1 milimetr okmółomowy 10 fenigów. —

Rok XXXII | Czwartek, 12-go kwietnia 1928 | Nr. 84

Wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych odbędą się dopiero w pierwszych dniach listopada b. r., tem niemniej kampanję wyborczą należy uważać za otwartą.

Dziś jest już jasnem, że najpoważniejszymi kandydatami są Hoover ze strony republikanów i Al. Smith ze strony demokratów, najpoważniejszymi . . . może najwybitniejszymi należałoby powiedzieć. Bo bardzo poważne argumenty przemawiają przeciwko każdemu z nich.

Stronnictwo republikańskie jest stronnictwem wielkiego przemysłu, jest stronnictwem sytych i zadowolonych. Hoover, który jako sekretarz dla handlu, tak ogromnie się do obecnej amerykańskiej „pomyślności" przyczynił, mógłby pod tym względem zadowolnić najwybredniejszych. Z drugiej jednak strony, republikanie są bardziej nacjonalistyczni od demokratów. Ich zwolennicy rekrutują się w znacznej mierze wśród „stuprocentowych". Stany, które głosują najczęściej za niemi, to są stany Midlle-West i Farwest, to znaczy, gdzie wpływy europejskie są najdalsze i najsłabsze. Hoover się urodził w Ameryce, jako syn bodaj że kowala. Ale jeszcze jako młody człowiek emigrował do zamorskich przedsiębiorstw górniczych, gdzie pracował, jako inżynier, później na coraz wyższych szczeblach drabiny administracyjnej. Pracował w Chinach, w Australji, w Rosji, w Afryce, przed wojną osiadł w Anglji i zgórą 10 lat mieszkał w Londynie: podobno nawet i to jest głównym kamieniem obrazy — miał nawet zamiar się w Anglji naturalizować. Dopiero w 1917 r., jako komisarz rządu Stanów dla Europy i po wojnie, jako sekretarz dla handlu, zetknął się ze Stanami. Nie jest związany z żadnym stanem, żadną prowincją. Jest nawpół Europejczykiem. Na domiar złego jest lichym mówcą. Ma osobistych wrogów w stronnictwie republikańskiem, wśród zawodowych polityków, ma samych przeciwników. Stronnictwo republikańskie wie, że w tej chwili nie posiada lepszego konia. Ale w głębi duszy, dałoby wiele, by móc, nie narażając się na przegranę, wynaleźć kogo innego.

Z Al. Smith'em jest jeszcze gorzej. Uchodzi on w tej chwili za najpopularniejszego człowieka w Stanach. Jego wymowa, jego karjera — od czyścibuta do gubernatora New Yorku — jego świetna administracja tego stanu, trudniejsza może od jakiejkolwiek innej (nie zapominajmy, że budżet samego miasta New York wynosi około 440 miljonów dolarów, (czyli blisko dwa razy tyle, co budżet całej Rzeczypospolitej Polskiej), jego urok osobisty — to są wszystko jego wielkie kozery. Ale Smith jest „mokrym" (nie jest przeciwnikiem alkoholu), co gorzej jest katolikiem, co jeszcze straszniej jest pochodzenia irlandzkiego, nie anglosaskiego. Za demokratami głosuje zawsze agrarne Południe; ponadto Stany wschodnie, gdzie procent imigrantów, czy ich potomków jest największy. Al. Smith ma więc olbrzymią kozyrę, może zdobyć dla demokratów Stany nadatlantyckie, które razem z Południem, dadzą im zwycięstwo. Ba, ale dla Południa jest to kandydat straszny. Jego delegaci dobrze wiedzą, że każdy inny kandydat będzie leżał z pewnością — nawet Al. Smith nie byłyby pewny, a jednak wątpliwem jest, czy zgodzą się na niego. Podczas poprzednich wyborów, zmusili konwencję dla głosowania 103 razy, byleby utrącić kandydaturę Smitha — i celu dopięli, choć ją zapłacili przegraniem kampanji na rzecz Coolidge'a. Południe, protestanckie, Południe zrośnięte i wychowane w nienawiści do murzyna, obawiające się, z powodu obawy o rozpajanie czarnych, zniesienia prohibicji, bardziej, niż jakakolwiek inna część Stanów. Południe wreszcie, w ogromnej większości anglosaskie z pochodzenia, Południe purytańskie, moralizatorskie, kształcone na Biblji, uważające Nowy York za Wieżę Babel, za coś prawie równie okropnego, jak „bezbożny", „pogański", „szatański" Paryż, ów grób wszelkiej cnoty, uczciwości, moralności, Południe to, chyba będzie wolało narazić się na trzecią klęskę wyborczą, jak wysunąć na czoło Stanów „Irish'a", papistę „mokrego". i Bóg tam wie, co jeszcze. Ani jednego katolika prezydenta jeszcze w Stanach, ani jednego też — prócz Roosevelta, który miał po ojcu trochę krwi holenderskiej — któryby nie był stuprocentowym anglosasem. I dlatego widoki Al. Smitha wydają się niepewne. Zapewne nawet nie zostanie wybrany na kandydata demokratów, a w takim razie przejście kandydata republikańskiego wydaje się pewne.

Są to zagadnienia, które nas zbyt żywo jednak nie dotyczą. Stany będą zapewne prowadziły w stosunku do Europy politykę jednakową, niezależnie od tego, które z obu stronnictw — są to właściwie, jak słusznie zaznaczono, nie tyle 2 stronnictwa, różniące się zasadami, co 2 syndykaty wyborcze — będzie u władzy. Cały szereg przyczyn ekonomicznych sprawia, że Stany Zjednoczone mogą nie trapić się stanem reszty świata, a Europy w szczególności.

Niecierpliwi agrarjusze wschodniopruscy.

Berlin. (Tel. wł.) Agrarjusze wschodniopruscy rozpoczęli niedawno olbrzymią kampanję w celu uzyskania dla siebie specjalnych funduszów od państwa. Twierdzili oni, że wskutek korytarza gdańskiego znajdują się w wielkiej nędzy finansowej, a jako przedmurze niemczyzny na wschodzie muszą być przez państwo popierani. Toteż tak parlament, jak i sejm pruski uchwaliły niedawno znaczne sumy na długoterminowe kredyty dla agrarjuszy wschodniopruskich. Oprócz tego przyznano im inne dobrodziejstwa we formie darowania niektórych podatków i ulg taryfowych dla wyrobów przemysłu.

W ostatnich dniach w prasie, sympatyzującej z agrarjuszami ukazały się głosy, wskazujące na to, że pomimo uchwalenia „pomocy dla Prus Wschodnich", dotychczas nic w tym kierunku nie zrobiono. Wobec tych niecierpliwych głosów krytyki rząd wyjaśnia, że parlament uchwalił odnośne kredyty dopiero w ostatnim dniu przed rozwiązaniem, to jest 30 marca, a zatem ze względów czysto technicznych nie mogły władze rozporządzać tak znacznemi sumami. W międzyczasie przekazano jednak władzom Prus Wschodnich pewną sumę, co do której podziału władze naradzały się z agrarjuszami. W najbliższym czasie przekazane zostaną dalsze sumy, aby — jak powiada komunikat urzędowy — przynieść pomoc tej prowincji, która przez oddzielenie od macierzy poniosła ciężkie straty.

Samuel Heinicke.

150 lat mija 14 kwietnia jak otwartą została w Lipsku pierwsza uczelnia (zakład) dla głuchoniemych. Twórcą metody nauczania głuchoniemych jest Samuel Heinicke, którego fotografję podajemy. Samuel Heinicke urodził się 10 kwietnia 1727 w Nautschütz przy Weissenfels w Saksonji jako syn chłopa-rolnika. Już jako gimnazjasta i student interesował się mocno niedolą kalek głuchoniemych i szukał dróg oraz sposobów, by tym biedakom pomóc. 14 kwietnia 1778 otwiera w Lipsku pierwszy zakład dla głuchoniemych w Niemczech. Samuel Heinicke stanął w rzędzie największych dobroczyńców cierpiącej upośledzonej ludzkości. Zmarł 30 kwietnia 1790 jako dyrektor lipskiego zakładu dla głuchoniemych.

Bezinteresowny obrońca katolicyzmu.

Berno. (PAT.) „Lidowe Nowiny" donoszą, że poseł ks. Hlinka został przed świętami wielkanocnemi zapytany przez Stolicę Apostolską czy nie zechciałby objąć stanowiska przedwodniczącego jednej z kongregacyj, przyczem w wypadku przyjęcia tej propozycji zostałby mianowany biskupem. Ks. Hlinka propozycji tej jednak nie przyjął, motywując to tem, że pragnie nadal walczyć w obronie katolicyzmu na Słowaczyźnie.

Zajście na granicy polsko-niemieckiej.

Berlin. (PAT.) Prasa tutejsza donosi, że w nocy z czwartku na piątek kilkanaście osób próbowało przekraść się z Polski przez granicę niemiecką pod Pokowami w powiecie ełkskim pod przewodnictwem czterech przemytników. Natknęli się oni na polski posterunek graniczny. Strażnik został jednak rozbrojony i pobity, przyczem przekradający się nieznani osobnicy zdołali przejść na terytorjum niemieckie.

Krwawe zajście w Nadrenji.

Berlin. (PAT.) Cała prasa tutejsza podaje obszerne depesze o nowem zajściu na okupowanym terenie Nadrenji, gdzie francuski urzędnik celny po kłótni z Niemcami zastrzelił dwóch z nich, poczem, oblężony w swem mieszkaniu, popełnił samobójstwo, podpaliwszy przedtem dom. Szczególnie dzienniki prawicowe omawiają szeroko to zajście.

Oryginalny sposób walki wyborczej.

Chicago. (PAT). Odbywają się tu wybory elektorów gubernatora stanu. Kandydatami na stanowisko gubernatora są dotychczasowy gubernator Small, republikanin, oraz senator Densen. Prawie cała policja miejscowa strzeże porządku. Policjanci patrolują w ulicach miasta celem przeszkodzenia rzucaniu bomb i tym podbnym ekscesom. Wczesnym rankiem policja została zawiadomiona o zniknięciu pewnego znanego polityka. Towarzysze jego przypuszczają, że został on porwany, aby nie mógł brać udziału w akcji wyborczej. Również inny znany polityk został porwany przez uzbrojonych ludzi.

Zatarg celny polsko-czeski.

Praga. (PAT.) Komitet handlowo-polityczny centralnego związku przemysłowców czechosłowackich, przeprowadził dyskusję na temat wyników rokowań polsko - czechosłowackich w sprawie zatargu, który wynikł z powodu waloryzacji ceł polskich. Stwierdzono, że w pewnych punktach osiągnięte zostało porozumienie. Jednakowoż Polska w całym szeregu kwestyj nie chce ustąpić. Uchwalono prosić rząd o dalsze prowadzenie rokowań. W wypadku zerwania rokowań komitet przedłoży rządowi wnioski w kierunku rewizji umowy handlowej, co stałoby się potem konieczne.

Prasa francuska o podróży min. Zaleskiego.

Paryż. (tel. wł.) Wizyta min. Zaleskiego w Rzymie wywołała w prasie francuskiej żywe komentarze. „Temps" pisze, że Polska jak i Włochy mają największy interes w tem, by utrzymać obecny stan w Europie, wytworzony po wojnie i nie dopuszczać do ·-kichkolwiek zmian terytorjalnych. Dlatego też przykre wrażenie wywołało znane oświadczenie Mussoliniego, który wspomniał o tem, że Węgrom należałoby oddać część zabranych im obszarów na mocy traktatu pokojowego w Trianon. Polska bardziej, aniżeli jakiekolwiek inne państwo, dążyć musi do przestrzegania przepisów traktatów pokojowych. Niezawodnie zatem spotkanie min. Zaleskiego z Mussolinim będzie miało na celu zatarcie niekorzystnego wrażenia, wywołanego oświadczeniem Mussoliniego.

„Paris Soir" wyraża podejrzenie, że Polska uprawia podwójną grę. Francja musi bacznem okiem śledzić czynności dyplomacji włoskiej, albowiem wszystko wskazuje na to, że dyplomacja włoska pracuje przeciw sojusznikom Francji, Małej Entencie i przeciw Lidze Narodów. Co spowodowało Polskę, pyta dziennik, do szukania zbliżenia do Włoch? Rzeczą naturalną jest, że to musi wywołać niepokój w Paryżu. Polska jest przyjaciółką i sojuszniczką Francji, z Włochami zaś Polskę nie łączą żadne interesy. Czyżby Polska chciała w tajnem porozumieniu z Mussolinim działać przeciw innym sojusznikom Francji i przeciw Lidze Narodów? Cały system umów i traktatów projektowanych przez Włochy leży poza obrębem Genewy i zagraża Lidze Narodów. Zaś wszelka akcja skierowana przeciw Genewie, jest zarazem akcją przeciw pokojowi i w następstwie przeciw Francji.

Paryż. (WTB.) Prasa lewicowa wyraża się bardzo nieżyczliwie o ostatnich naradach, jakie odbywał Mussolini z dyplomatami zagranicznymi. Dziennik „Oeuvre" zapytuje, co ma za sens, by Liga Narodów zalecała umiarkowanie i wzywała do pokoju, gdy potem przedstawiciele poszczególnych narodów jadą do Rzymu, gdzie Mussolini podsyca ich żądzę. „Quotidien" zaznacza, że Mussolini poza plecami Ligi chce sobie zjednać sojuszników celem okrążenia i zgniecenia Jugosławji. „Le Peuple" nazywa akcję Mussoliniego intrygą, która może być niesłychanie niebezpieczną dla pokoju europejskiego.

Także oni chcą tam być...

Berlin. (Pat.) Tel. Union donosi, że poseł litewski w Berlinie Sidzikauskas wyjechał nagle do Włoch, aby nawiązać tam kontakt z kierowniczemi kołami rządowemi. Tel. Union podkreśla przytem, że w związku z obecnością ministra Zaleskiego w Rzymie podróż posła Sidzikauskasa, męża zaufania premjera litewskiego, nabiera specjalnego znaczenia.

Czesi zaniepokojeni.

Praga. Ożywiona akcja dypl. Mussoliniego wywołuje w Czechach poważne zaniepokojenie. Już sam fakt, że wśród licznych mężów stanu, z którymi ostatnio konferował Mussolini, nie było przedstawiciela Czechosłowacji, zdaje się dowodzić, że plany włoskie skierowane są przeciwko małej koalicji. Prócz tego opieka, jaką Mussolini otacza Węgrów i konferencje, jakie hr. Bethlen odbywał w Rzymie, dowodzą niezbicie przeciwczeskiego charakteru obecnej akcji Mussoliniego. O naradach tych, jak zaznacza prasa czeska, nic nie wiadomo. Odbywają się one w tajemnicy, gdyż Europa byłaby bardzo zdziwiona, gdyby dowiedziała się o ich treści.

Międzynarodowa konferencja banków emisyjnych.

Paryż. (WTB). W środę rozpoczyna się z inicjatywy Ligi Narodów konferencja delegatów banków emisyjnych świata. Udział w konferencji biorą wszystkie państwa z wyjątkiem Rosji. Zadaniem konferencji jest omówienie technicznych zagadnień, związanych z wypuszczaniem w obieg pieniędzy.

Akcja Ameryki przeciwko wojnie.

Londyn. (PAT). Agencja Reutera dowiaduje się, że rząd brytyjski rozpatrzy z największą uwagą i życzliwością propozycje w sprawie postawienia wojny poza prawem, które postawione być mają w myśl decyzji, powziętej przez Francję i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, innym mocarstwom. Podobną propozycją otrzyma także Polska.

Wiadomości polityczne

Całkowita likwidacja Sejmu w Litwie.

Na podstawie rozporządzenia rady ministrów prezydjum sejmu litewskiego, które dotychczas pobierało pensje rządowe, od 1 kwietnia nie będzie otrzymywać żadnych poborów. Kancelarja sejmu została zlikwidowana, a urzędnicy przeniesieni do poszczególnych ministerstw. Archiwum i dokumenty sejmowe zapakowano i opieczętowano.

Ford o pokoju.

Londyn. (WTB). Bawiący tu dla wypoczynku znany przemysłowiec amerykański, Ford, wypowiedział wobec dziennikarzy swój pogląd na możliwości przyszłej wojny. Jego zdaniem kultura i inteligencja narodów zbyt szybko rośnie, aby możliwą była jeszcze jedna wielka wojna. Mężowie stanu nie posiadają już w narodach takiego wpływu, jakim rozporządzali dawniej i wskutek czego mogli poza plecami ludu prowadzić taką politykę, która musiała doprowadzić do wojny. Ludzie przez rozwój automobilizmu, radja i tym podobnych wynalazków zbliżają się coraz bardziej do siebie, przez co poznają się wzajemnie. To zaś wpływa korzystnie na pokojowe usposobienie. A bez woli ludów obecnie wojny prowadzić wcale nie można. Mówiąc o rozwoju gospodarczym, zaznaczył Ford z naciskiem, że tylko wolny handel i zniesienie wszelkich ograniczeń jest w stanie pobudzać energję i przyczyniać się do dobrobytu poszczególnych narodów.

Pani Ruemann,

żona księcia Augusta Wilhelma, czwartego syna byłego cesarza niem. Wilhelma II., była zmuszona podać skargę o rozwód, wskutek łajdackiego życia, jakie tenże Hohenzollern prowadził. Wyszła powtórnie za mąż za byłego kapitana marynarki Ruemanna.

Jestto jedna z tych nielicznych arystokratek, które pracą rąk zarabiają na życie. Wystawiła w Nowym Jorku salon własnoręcznie malowanych obrazów, cieszący się wśród bogatych amerykanów wielką wziętością i powodzeniem.

Ostatnie telegramy.

Kontrabanda w pociągu królewskim.

Londyn. (WTB). Siostra króla angielskiego bawi obecnie w podróży do Ziemi Świętej. Gdy pociąg, w którym księżniczka udać się miała do Jerozolimy, poddano przed odjazdem rewizji, znaleziono w nim ukrytą wielką ilość opjum. Dochodzenie policyjne nie dało dotychczas wyników.

Smutny koniec obiadu.

Homburg. (WTB). W pierwsze święto Wielkiejnocy w jednej z okolicznych miejscowości wycieczkowych zawalił się podczas obiadu sufit w nowowybudowanej sali, na głowy biesiadników. 20 osób zostało ciężko rannych.

Znowu trzęsienie ziemi.

Angora. (WTB). We wtorek nad ranem dały się znowu odczuć w Smyrnie i Torbali trzy słabe i dwa silne trzęsienia ziemi. Zawaliło się kilkadziesiąt domów. Tylko tej okoliczności, że po pierwszem słabem trzęsieniu ludność w strachu powybiegała z domów, przypisać należy, że ofiar w ludziach tym razem nie było.

Aleksander Kornel Dobrowolski.

KU LEPSZEJ DOLI.

2) —o— (Ciąg dalszy).

Jest obora . . . Trzy krowy łaciaste odwracają łby ku drzwiom oczekując świeżej trawy. Marysia uprząta najpierw podłogę z nawozu, używając do tego drewnianych wideł, przypominających z kształtu łopatę.

— Następ! — woła na krowę, a przejęci ważnością chwili, chłopcy wołają za nią: — następ! następ!

Już trawa zazieleniła żłób, a Staszek robi uwagę:

— Maryś, to ty im dajesz tę trawę z przodu, żeby nie widziały, jak ty będziesz je ciągnąć za ogon?

Rozpaliła się gwałtowna polemika na temat źródła mleka, bo Staszek żył dotąd w przekonaniu, że to ogon krowi jest mlekodajnym. Naturalnie, że starsi bracia wyśmiali go i odesłali zaraz do kota, który również ma ogon. Młodsi zajęli się wyszukiwaniem innych zwierząt ogoniastych, że to zawczasu było na robienie przez nich samodzielnych wynalazków.

Sensacją chwili było tajemnicze podniesienie wierzchniej spódnicy Marysi i obwinięcie nią głowy.

— To, żeby się do mleka nie naprószyło — tłumaczyła.

— Maryś, ja pociągnę.

— I ja, i ja!

Cierpliwie znosiła ich kaprysy, lecz kiedy zaczęli się wzajemnie oblewać strumieniami mleka, zaczęła wołać:

— Idźcie już stąd. Paluchy!...

Jedna z krów pomogła Marysi w ten sposób, że poczęstowała kilkakrotnie chłopców końcem ogona tak, iż zaczęli się wycofywać z obory. Mały Tadek podlazł zbyt blisko i niespokojna racica przycisnęła mu stopę. To już wywołało paniczny odwrót i westchnienie ulgi z pod fałdów nałożonej na głowę spódnicy.

W ogrodzie natknęli się chłopcy na całe towarzystwo starszych. Byli tam państwo Satorowie z córkami, a więc panią Wolińską, młodszą Ludą, zamężną nieszczęśliwie za kupcem, z którym nie żyła; wreszcie najmłodszą Elą, siedmnastoletnią kozą, którą właśnie odwiedziły dwie koleżanki, panny Kucharskie, Adela i Genia.

Na widok chłopców wszyscy zatrzymali się i zaczęli ich witać z więcej, lub mniej przekąśnemi minami.

— Ach, jak was czuć oborą — mówiła pani Luda.

— Jużeście tam wleźli? — gorszyła się pani Wolińska. — Co ja mam z tymi chłopczyskami!...

Jednemu poprawiła krawat, duży szkocki, innego otrzepała z trawy.

— A tobie co się stało w nogę? — pytała trwożnie najmłodszego.

— Krowa stanęła mi na palce.

— Mówiłem, żeby nie chodzić do krów — wtrącił się pan Sator.

— To tak, proszę taty, jak ojca niema w domu. Jego jednego się boją, bo jeśli ich nawet zbije sama, nie czują tego tak, jak ojcowskiej ręki.

Żeby przerwać „kazanie", panna Ela porwała chłopców i koleżanki i zemknęła z nimi w głąb ogrodu.

— Wyleź na gruszę — mówiła do Bolka, to nam zerwiesz kilka owoców.

Oho! Bolek nie dał sobie powtarzać zaproszenia do swego ulubionego zajęcia. Za chwilę już chwytał gałęzie, które zaczynały się o kilka metrów nad ziemią. W braciach znalazł naraz naśladowców. Poczęli wspinać się na gruby, spękany i aż zielony od omszenia pień, lecz tylko Władek zdołał dostać się do gałęzi, z której zresztą zaraz spadł.

Bolek tymczasem zrywał dojrzałe gruszki. Co chwilkę odzywał się: — leci! — i puszczał owoc, mierząc, ile możności, w głowy w swoich braci. Udała mu się parę razy sztuka, a nawet powstał śmiech, gdy zbyt dojrzała gruszka rozbiła się na szczycie czaszki, zostawiając rozlaną masę. Potem jednak na sam dźwięk: leci! chłopcy pierzchali i Bolek musiał dopiero zastosować podstęp, by osiągnąć swój cel. Oto milczkiem puszczał owoc, a krzyczał: leci! dopiero wówczas, gdy celny strzał trafiał któregoś z braci.

— Zejdziesz ty mi stamtąd? — zabrzmiał zaprawiony przerażeniem głos pani Wolińskiej.

Jakże nie miała się przestraszyć, gdy zobaczyła chłopca na samym szczycie wysokiego drzewa. A on jeszcze zuchwale kołysał gałąź, na której stał, i to tak gwałtownie, że pani Wolińskiej zdawało się, iż lada chwila musi się złamać, a wówczas...

— No złaź! — dał się słyszeć stanowczy głos pana Satora.

Matka czekała obok pnia, zaczem schodzenie z drzewa przeciągało się niezmiernie. Nie pomogła gra na zwłokę. Przecież kiedyś musiał Bolek wpaść w matczyne ramiona, czekające na niego u stóp drzewa, jak przeznaczenie.

Kilka uderzeń w plecy było bolesnych, ale dla pani Wolińskiej.

— Jak ty wyglądasz? — gorszyła się. Cały zielony, a majtki podarte. O, i w pończochach dziury! — Władek, przynieś mi zaraz kij!

Polecenie było obliczone na efekt, bo jeszcze się nie zdarzyło, by który z chłopców podał mordercze narzędzie na brata. Była to tylko forma odmarszu chłopczysków, gdyż za Władkiem zniknął zaraz Staszek, a po nim reszta. Nie mieli się co napraszać matce swym widokiem, mając na własnych ubraniach dużo zielonych śladów wysiłków wdrapywania się na drzewo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozwój i zadania Towarzystw polsko-katolickich.

Poraz drugi przy zastosowaniu naszego kalendarza pracy przychodzimy do miesiąca wiary ojców naszych, poświęconego naszym towarzystwom polsko-katolickim. W miesiącu tym winniśmy uprzytomnić sobie ważność tych komórek naszego życia społecznego dla dalszego rozwoju naszej pracy. Towarzystwa polsko-katolickie w ruchu społeczeństwa polskiego wielką i zaszczytną odegrały rolę i dziś po latach 50 ich istnienia jest zadanie ich nie mniej ważne.

50 lat upłynęło ubiegłego roku od śmierci wielkiego męża biskupa moguncklego Kettelera, który stworzył ideę dla tych towarzystw w państwie niemieckiem. Tę szlachetną myśl moguncklego biskupa pochwyciło również duchowieństwo polskie, zakładając wszędzie towarzystwa polsko-katolickich robotnik. Setki towarzystw z tysiącami członków liczył były zabór pruski już przed wojną, chroniąc swych członków od utraty wiary i narodowości.

Wystarczy przytoczyć, że nawet w byłym zaborze rosyjskim przy największym terorze władz towarzystwa polsko-katolickie liczyły przeszło 100 000 członków, posiadając nawet własne, bardzo bogate bibljoteki, utrzymując własne schroniska dla biednych itp.

Nie inaczej postępowano na wychodźtwie, gdzie antypolska polityka rządu zmuszała Polaków do emigracji. Na dalekim westfalsko - nadreńskim zachodzie założono pierwsze towarzystwo polsko-katolickie w Dortmundzie już w roku 1877. W ciągu krótkiego okresu 10 lat istniało tych twarzystw już 150 z liczbą 15 000 członków.

W Berlinie założono pierwsze towarzystwo polsko-katolickie już w roku 1865. Około roku 1890 nie było w Niemczech skupienia polskiego, gdzieby nie istniało tow. polsko-katolickie. Dziś pomimo liczebnego osłabienia społeczeństwa polskiego, towarzystw polsko - katolickich liczymy około 300 z liczbą 35 000 członków. Nasze towarzystwa polsko-katolickie to potęga nietylko liczbowa, ale również moralna i materjalna. Ich idealne wysiłki nad utrzymaniem ducha polskości, religijności, pielęgnowanie naszych zwyczaji i obyczaji, wyniesionych z domów rodzinnych, że obcy poznali nas jako naród o własnej i niepodrzędnej kulturze. A bibljoteki i charytatywna pomoc tych towarzystw znalazła uznanie wśród swoich i obcych. Kulturalno-religijna praca towarzystw polsko-katolickich nie zasklepiła się jedynie w ramach życia religijnego, ale przygotowała podłożę wielu innym organizacjom jak Zjednoczeniu Zawodowemu Polskiemu, Towarzystwom Śpiewaczym i innym.

Opłakane życie robotnika polskiego w Niemczech umiały towarzystwa przez swą pracę oświatową uczynić jemu znośniejszym i przygotować go do walki, jaka w nowym ruchu zawodowo-polskim społeczeństwo polskie czekała. O swój zaś wewnętrzny rozwój musiały towarzystwa borykać się z wielkiemi trudnościami. Polacy zakładali towarzystwa, ażeby przez nie bronić wiary, języka i wychowywać swe młode pokolenie w duchu polsko-katolickim. Ale nie zabrakło opiekunów, którzy nadużywali swej powagi a nawet Kościoła, by towarzystwa nasze sprowadzić na tory wygodne, prowadzące do wynarodowienia i niedowiarstwa. Ze strony większej części duchowieństwa niemieckiego patrzano na towarzystwa jako na konieczne zło, z którem się pogodzić należało. Nie wielu było takich, co zrozumieli, Polak, mający utrzymywać swą religję, musi jednocześnie utrzymać swą narodowość. Przeciwnie, większość duchowieństwa niemieckiego nigdy tego zrozumienia nie miała, odmawiając nam często nawet pociechy religijnej w języku ojczystym, spychając naszych rodaków w objęcia socjalizmu. Takie i podobne niedocenianie towarzystw naszych polsko-katolickich jako środka wychowawczego pociągło wielu naszych do obozów przeciw-polskich i antychrześcijańskich.

W czasach obecnych, przesiąkniętych hasłami wywrotowemi, rola towarzystw polsko-katolickich szczególne ma dla nas znaczenie. Przeżywamy chwile wielkie i przełomowe, chwile, w których się ważą losy nasze i nasza przyszłość. Czy jednak wszyscy pamiętamy o tem, że odrodzenie nasze zewnętrzne poprzedzać musi odrodzenie wewnętrzne? Historja nietylko starożytna, lecz i czasów obecnych aż nadto daje dowodów, że przyszłość każdego społeczeństwa zależy przedewszystkiem od jego poziomu moralnego. I nasze społeczeństwo potrzebuje odrodzenia i siły moralnej do sprostania obowiązkom, jakie na każdej jednostce wobec narodu i państwa spoczywają. Odrodzenie takie nastąpić może jedynie przez młodzież naszą, którą wychować i skierować do dalszych organizacji mają za obowiązek i zadania tow. polsko-katolickie.

Przy pewnym obchodzie tow. polsko-katol. znajdujący się na niem ks. prob. Niemiec powiedział następujące, a bardzo wiele nam do myślenia dające słowa: „Polacy, mam obawę, że sztandarów, któremi upiększacie dzisiejszą uroczystość niezadługo nie będzie miał kto nosić. Pracujcie i wychowujcie wasze dzieci tak, żeby mogły was zastąpić, gdy was zabraknie.“ Otóż słowa sprawiedliwego kapłana Niemca, który na bieg wypadków patrzy jako prawdziwy pasterz swych owieczek. A czy obawy jego są uzasadnione? O tak, nietylko uzasadnione, ale i słuszne. Zamiast pracy kulturalno-oświatowej i religijnej, zadowoliło się wiele towarzystw pobocznemi drobnostkami. Zamiast być szkołą i wychowawcą nietylko członków samych, ale całych ich rodzin, zadowoliło się zewnętrznem przynależeniem uważając za wypełnienie swych obowiązków opłaceniem należnych składek. Jeżeli patrzymy, jak te piękne i drogie sztandary, o których noszenie przy pochodach, o przebywanie ich w kościele nieraz ciężkie staczaliśmy walki, jedynie w starych i spracowanych znajdują się rękach, to doprawdy że słuszne i sprawiedliwe są słowa wymienionego kapłana.

Ale ostatecznie nie o te martwe przedmioty chodzić nam winno, kto je będzie nosił i komu w późniejszych czasach służyć będą. Celem całej pracy naszej powinien być obowiązek ratowania od zagłady te tysiące dusz polskich, żyjących w obcem otoczeniu, przesiąkniętem bezbożnością do wiary i narodowości naszej. Skuteczność obrony tych drogocennych skarbów dla każdego członka i narodu przez towarzystwa polsko-katolickie ocenili najwyżsi dostojnicy Kościoła, darząc je swem najwyższem zaufaniem, zalecając podwładnemu duchowieństwu niesienie pomocy i opieki towarzystwom.

My, Polacy na wychodźtwie, rzadko gdzie jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, żeby z pomocy duchowieństwa korzystać. Wszędzie widzimy ze strony duchowieństwa niemieckiego jeśli nie sprzeciwy, to przynajmniej zupełną bierność w dążeniach naszych. To też tenwięcej towarzystwa nasze rozbudować winniśmy do tych ważnych instytucyj ,żeby zastępowały nam to, czego nam duchowieństwo niemieckie dać nie chce lub nie może. Każde zebranie winno dla członków towarzystwa nie zwykłą pogadanką, ale szkołą i kościołem być. Pierwszem zadaniem towarzystwa winien być obowiązek przekonywania członków o konieczności wypełniania obowiązków Polaka - katolika. Obowiązkiem członków jest, by nietylko na zebraniu wysłuchali przeczytania ewangelji i obradowali po polsku, ale żeby zwyczaje religijne pielęgnowano także w rodzinach a szczególnie, by tylko po polsku przemawiano, by w polskim języku się modlono, śpiewano i bawiono.

Z żalem stwierdzić należy, że członkowie towarzystw naszych tu bardzo grzeszą. W wielu miejscowościach, gdzie towarzystwa polsko-katolickie setki liczą członków, szkółka polska świeci pustkami. W niejednej parafji kościół każdą niedzielę zapełniony ludnością polską, a towarzystwa liczą setki członków, tam istnieje możliwość, by dziatki przystępowały do pierwszej Komunji św. po polsku. Duchowieństwo, choć nieraz do tego się przyczynia, to zgłoszeń dzieci wpływa tak mała liczba, że z polskiej nauki przygotowawczej trzeba zrezygnować. Cóż jest powodem takiej oziębłości? Trzeba zbadać i temu zaradzić, aby w spisach członków nie figurowały martwe liczby, ale żywi członkowie, wypełniający obowiązki względem Boga i społeczeństwa. Nie ilość członków, ale ich jakość i wypełnianie obowiązków, jakie z przynależności do towarzystwa dla danej jednostki wypływają, świadczy, czy spełniamy należycie swe zadania lub nie.

Dalszem zadaniem towarzystwa to dbanie o rozwój czytelnictwa i prasy katolickiej. Nie znajdziemy członka towarzystwa niemiecko-katolick. „Männervereinu“, by czytał gazete wrogą jego religji, narodowości albo wogóle żadnej. A u nas nietylko, że bardzo wielu członków nie czyta żadnej polskiej gazety, ale wielu czytają nawet obce, wrogie naszej religji i narodowości. Członkowie towarzystwa czytają gazety, które są powodem moralnego upadku ich dzieci, prowadzą je już za młodych lat do niemoralnych występków i zbrodni.

Nietylko o gazetach, ale i książkach pamiętać winniśmy, przypominając członkom obowiązek czytania na każdem zebraniu i przy każdej sposobności. Książka polska od powiastek dla dzieci do historji narodu polskiego, winna się znajdować w każdym domu polskim. A już grzech śmiertelny popełniają ci członkowie, którzy swym dzieciom, przystępującym do pierwszej Komunji św. wręczają książkę do nabożeństwa w języku obcym. Doprawdy, że pożałowania godni są tacy rodzice, co niewinną duszę dziecka sami zatruwają, nie bacząc, że właśnie obowiązkiem ich jest, by obca trucizna się do duszy dziecka nie zakradała.

Obowiązkiem towarzystwa być winno, dbać o szerokie zrozumienie społeczne, uświadamiając członków o ważności istniejących organizacyj i ich potrzebie dla całokształtu naszej pracy. Nie powinno być w gronie towarzystwa jednostek, które jedno lub drugie towarzystwo uważają za niepotrzebne lub zbyteczne. Nie widział nikt zegara, któryby jedno posiadał kółeczko, a już ten, co ich mało posiada, nie będzie chodził doskonale. Każdy będzie ich miał kilka, wielkich i małych, jedne obracają się spiesznie, drugie powolniej, a wszystkie są równo ważne i potrzebne do prawidłowego jego funkcjonowania. Zupełnie to samo z naszem życiem społecznem. Tam, gdzie tylko jedno towarzystwo istnieje i to czy z obawy lub ospałości członków, napewno niedoskonale rozwijać się ono będzie. Doświadczenie uczy, że tak jak ten zegarek, który wiele kółeczek posiada, najlepiej i najpunktualniej chodzi, tak też i towarzystwa rozwijają się najlepiej tam, gdzie istnieją ich rozmaite rodzaje odpowiednio do liczebnej siły danego skupiska polskiego.

Obowiązkiem towarzystwa jest dbać również o to, by członkowie sumiennie spełniali swe obowiązki społeczne, wypływające z ustaw państwowych. Państwo daje nam możność, byśmy reprezentowali i zastępowali nasze interesy w rozmaitych ciałach ustawodawczych państwa. Starą jak świat jest prawdą, że Niemiec nas nigdy skutecznie zastępować i bronić nie będzie mógł albo chciał a my często dla pięknych ócz albo czczych obiecanek oddajemy przy rozmaitych wyborach głosy nasze na obcych przedstawicieli, wrogich naszej religji i narodowości.

W końcu bardzo błogą działalnością towarzystwa są obowiązki niesienia pomocy członkom ubogim, dotkniętym nieszczęściem, biedą lub nędzą. Tym dopomagać, dbać o nich i ich rodziny a szczególnie o ich dziatki, jest obowiązkiem towarzystwa religijnego. Działalność naszych towarzystw jest zatem bardzo szeroka i ważna. Tę starannie przprowadzać, pobudzać członków do szlachetnych wysiłków w celu wychowania młodzieży na dobrych i prawdziwych Polaków-katolików, uświadomiać ich społecznie o obowiązkach wobec społeczeństwa, to zadanie, nad którem zastanowić się trzeba w obecnym miesiącu, nie zapominać należy o stojących na uboczu. Nie ostrą krytyką, ale ojcowską miłością i wyrozumieniem, dobremi czynami przyciągnąć ich *możemy do naszego grona*, tworząc razem ten wielki filar obrony naszych dóbr narodowo-religijnych.

Wznowienie procesu o przywrócenie czci skazanego na śmierć robotnika.

Berlin. (PAT). Jak donosi „B. Z. am Mittag“, na skutek memorjału niemieckiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela rząd meklemburski nakazał przeprowadzenie nowego dochodzenia w sprawie polskiego robotnika Jakubowskiego, który przed czterema laty skazany został na śmierć i stracony za rzekome morderstwo swego nieślubnego dziecka. Proces ten swego czasu wywołał silne wrażenie w całych Niemczech ze względu na to, że przebieg procesu nie wykazał tak niezbitych dowodów, które uprawniałyby do stracenia człowieka. Dziennik podkreśla, że obecne dochodzenie przekazane zostało nie nadprokuratorowi Müllerowi, który w swoim czasie prowadził proces i wnosił o karę śmierci, lecz szefowi policji kryminalnej w Strelitz, radcy regencji Staudingowi. Nadprokurator Müller nawet w ostatnim czasie po głosach prasy, domagającej się wznowienia procesu, oświadczał stale, że co do winy Jakubowskiego nie było i nie może być żadnej wątpliwości. Jak donosi dalej „B. Z. am Mittag“, te nowe dochodzenia, w toku których zbadano szereg świadków, obaliły już szereg punktów oskarżenia przeciwko Jakubowskiemu.

Baczność Rodacy!

Z okazji **miesiąca marca, miesiąca uczczenia „Wiary ojców naszych“ będzie w niedzielę, dnia 15 kwietnia o godz. 11,15 odprawione uroczyste nabożeństwo w kościele św. Piusa przy Palisadenstr.** za inicjatywą Zw. Towarzystw Polskich. Towarzystwa, posiadające sztandary kościelne uprasza się o przesłanie ich do kościoła o godz. 11-ej. Rodaków z Berlina i okolicy prosimy o jak najliczniejszy udział w nabożeństwie.

Zarząd Związku Tow. Polsk. w Berlinie.

Okropne położenie ludności górniczej w Anglji.

Skutki strajku górników angielskich, który trwał bardzo długo a skończył się nieszczęśliwie dla robotników, są okropne. Nie tylko bowiem węgiel angielski stracił w różnych krajach zagranicznych pole zbytu, skutkiem czego wywóz się zmniejszył, ale także w Anglji samej wiele kopalń dla braku kapitału obrotowego musiało zaprzestać pracy.

W Anglji liczne kopalnie należą do pojedyńczych właścicieli a górnictwo nie jest tak zorganizowane w koncerny i spółki, jak n. p. w Niemczech. Z dwóch tych przyczyn zmniejszyła się dla robotników sposobność do pracy. Liczba bezrobotnych górników wynosi 250 tysięcy. A wciąż, z tygodnia na tydzień, kopalnie ograniczają pracę lub co gorsza, zamykają szyby.

Najmizerniejszem jest położenie górników w Południowej Walji. Co o tem ogłaszają gazety, przedstawia obraz niesłychanej nędzy i upadku. Władze ogłosiły odezwy do ludności w Anglji o składki. Lecz wszyscy wiedzą, że dary, choćby najhojniejsze nie poprawią stosunków na stałe. Dla tego rząd zamierza się chwycić radykalnego środka. Mianowicie chce gwałtem przenieść około 60 tysięcy rodzin górniczych z tych okolic w inne strony. Tam będą mogły znaleźć pracę, jeśli nie w górnictwie, to w innych zawodach. Jak do tego dojdzie, to owe okolice górn., które niedawno jeszcze były miejscem wielkiego przmysłu i bogactwa, staną się pustynią.

Czwartek 12 kwietnia

Sw. Juljusza, proroka, † 352.

Sw. Damjana, biskepa, dra kościoła, * 1000, † 1072.

SŁOW.: LUBOSŁAW.

Którzy się Pana boicie, wierzcie mu, a nie zginie zapłata wasza. (Ekkl. II. 8.)

Zdanie: Dobre i użyteczne książki czytać potrzeba, lecz należy chronić się czytania złych i szkodliwych.

Kalendarz astronomiczny: Słońce wschodzi o godz. 4.56, zachodzi o godz. 18.35. — Księżyc wsch. o godz. 1.30, zach. o godz. 8.35. Dziś krótko przed wschodem słońca wschodza planety: Mars o godz. 3.29, Uran o godz. 4.14, Wenus o godz. 4.24, Merkury o godz. 3.34, Jowisz o godz. 4.44, a słońce wschodzi o godz. 4.56. Niestety, tak ładnego zgromadzenia się powyższych planet z powodu bliskości słońca, nie można bedzie obserwować.

Wiadomości potoczne.

Wyłożenie list wyborczych.

Od 29 kwietnia wyłożone bedą wszędzie listy wyborcze. Należy listy przeglądać. Kto nie jest zapisany, ten nie ma prawa do brania udziału w wyborach. Dopilnujmy obowiązku. Przeglądajmy listy wyborcze. Nietylko głowy rodzin wypełnić winny swój obowiązek ale także żony i synowie i córki uprawnione do gosowania. W dzisiejszych warunkach obojętność w sprawach wyborczych jest wprost grzechem. Katolicy nie wypełniający swych obowiązków dopomagają lutrom, żydom i komunistom do zwycięstwa.

Zabezpieczajcie budynki od strat ogniowych.

Wiadomo, że każdy właściciel nieruchomości powinien ubezpieczyć swe budynki od strat ogniowych w państwowem Towarzystwie Ubezpieczeń lub w prywatnej ogniówce. Urzędowo stwierdzono, że wielu gospodarzy wcale nie jest ubezpieczonych od pożaru, lub niedostatecznie. Przypominamy przeto, że każdy właściciel nieruchomości, zwłaszcza rolnicy, sami sobie szkodzą, jeśli swego domu oraz budynków gospodarskich dostatecznie nie ubezpiecza strat pożarowych. Wielu gospodarzy zadawala się też kwotą ubezpieczeniową na jaka byli ubezpieczeni w latach przedwojnnych. Tacy gospodarze są bardzo lekkomyślni. Bo obecnie materjały budowlane i robocizna są o wiele droższe jak przed wojna. Nie ulega więc wątpliwości, że gdy takiego gospodarza dotknie klęska pożaru, to za pieniądze, które otrzyma z ogniówki, domu lub budynku gospodarskiego na nowo nie zbuduje. Rolnicy! Ubezpieczajcie przeto wasze budynki wystarczajaco, abyście później, gdy ogień spali wasz dom, stodołę lub chlew — nie żałowali, że pieniądze otrzymane z kasy ogniówki nie pokryją waszych strat pożarowych.

Ciężki wypadek samochdowy przy Alexanderplatz.

We wtorek rano około godz. 9-tej zderzył się przy Neue Königstr. przy zbiegu Jostystr. samochód z tramwajem.

Nieszczęście spowodowane zostało przez rowerzystę. Kierownik autobusu wyminąć chciał przed nim jadącego na rowerze mężczyznę. Skierował więc autobus ku środkowi ulicy. W tym samym czasie nadjechał w szybkiem pędzie tramwaj linji 43. Zanim szofer zdążył zatrzymać autobus, nastąpiło zderzenie, które było tak silne, że autobus i tramwaj zostały prawie doszczętnie zniszczone. Ciężko i lżej okaleczonych zostało 6 osób, które przewieziono do pogotowia ratunkowego. Kto ponosi winę nieszczęścia, nie zdołano jeszcze stwierdzić. Straż ogniowa zajęła się usunięciem rozbitych wozów.

Od piątku 2 nowe dworce kolei podziemnej.

W piątek zostaną otwarte 2 nowe dworce kolei podziemnej „Moritzplatz" i „Neanderstr." na linji Gesundbrunnen-Neukölln.

Dworzec „Moritzplatz" posiada 8 wejść, aby umożliwić dostęp z każdego miejsca placu. Wejścia do dworca „Neanderstr." znajdują się w domach po obu stronach ulicy, tak, że niepotrzeba przechodzić z jednej na drugą stronę ulicy, aby dostać się na dworzec. Domy te zostały zakupione przez zarząd kolejl podziemnej.

Ofiara silnego wiatru w nocy na piątek.

Silny wiatr, jaki panował w nocy na piątek w górnych częściach miasta spowodował różne spustoszenia mniej ciężkiej natury, tylko w jednym wypadku zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Na szosie z Malchow do Weissensee obalił wiatr dość silne drzewo, w chwili kiedy przechodziła tędy 32-letnia Jadwiga Techner z Malchow. Młoda kobieta została ciężko pokaleczona; musiano ją odwieźć do lecznicy. Straż ogniowa zajęła się usunięciem drzewem.

Znalezienie zwłok w Geltow.

W związku ze znalezieniem zwłok młodego mężczyzny w Grashorn koło Geltow powstały u tamtejszej ludności pogłoski, o dokonanym napadzie rabunkowym, którego ofiarą padł młody mężczyzna. Śledztwo tymczasem wykazało, że znaleziono zwłoki zaginionego od kilku tygodni robotnika Kotlewskiego. K. od 24. stycznia nie wrócił do domu. Wobec tego, że K. był wielkiem miłośnikiem wioślarstwa i często wyjeżdżał bez towarzystwa, można przypuszczać, iż stał się ofiarą własnej nieostrożności lub nieszczęśliwego wypadku. Zwłoki nie noszą śladów wskazujących na gwałtowną śmierć. Przy zwłokach znaleziono również małą sumę pieniężną, tak, że o morderstwie rabunkowym nie może być mowy.

Ruch świateczny Berlina.

Wbrew zapowiedziom meteorologów panowała w święta słoneczna pogoda. Setki tysięcy berliniaków wyjechało za miasto. Ruch na kolejach, tramwajach i autobusach był olbrzymi. Kolej miejska przetransportowała w pierwsze święto 1 600 000, w drugie święto nawet 2 200 000 osób. Na tramwajach przewieziono w pierwsze święto 2 milj., w drugie święto 2,2 milj. pasażerów. Ogółem przewieziono w okresie świątecznym na wszystkich środkach lokomocji wedle statystyki około 11 miljonów pasażerów.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

Tow. Spiewacze

Koło Śpiewaków Polskich w Charlottenburgu
obchodzi
w niedzielę, dnia 15 kwietnia 1928 r. o godzinie 5-tej na białej sali Johann Georg-Festsäle w Halensee Johann Georgstr. 19 swą

33 ROCZNICĘ

Program

1. Część urzędowa.
2. Występ koła śpiewu w Charlottenburgu.
3. Występ Sokoła.
4. Monolog: Śmierć zdrajcy Ojczyzny.

Taniec. — Muzyka p. J. Kaczmarka.
O liczny udział szan Rodaków uprasza

Zarząd.

Tow. śpiewu „Dzwon" (T. O.) w Berlinie we Weddingu
urządza w niedzielę, dnia 15-go kwietnia
Pierwszą rocznicę
na wielkiej sali Pharus-Festsäle, Müllerstr 142. Dogodna komunikacja. Koleją żelazną do dworca Wedding, koleją podziemną do Seestr., tramwajami 13, 27, 28, 29, 68, 99 i 128. Program obfity. Występy różne, polski jazz. Początek o godz. 4. Koniec ??
O liczne poparcie i sztandary prosi Zarząd.

Związek Polaków.

Związek Polaków w Niemczech w Berlinie, oddział północ. Posiedzenie odbędzie się w sobotę, dnia 14 kwietnia w lokalu p. Myszki przy Köslinerstr. 17 o godz. 20-ej.

Zw. Pol. w Niemczech oddział Moabit. Posiedzenie odbędzie się w sobotę, dnia 14 bm. o godz. 20 w lokalu p. Florczaka przy Waldenserstr. 10.

Gniazda Sokole.

Tow. gim. Sokół Charlottenburg. Posiedzenie odbędzie się w czwartek, dnia 12 b. m. o godz. 20 (8) w lokalu przy Knobelsdorf str. 8.

Tow. Gimn. Sokół Berlin III. Posiedzenie odbędzie się dnia 19 bm. o godz. 20 w lokalu drh. Myszki przy Köslinerstr. 17.

Tow. gimn. Sokół oddział młodzieży Charlottenburg. Posiedzenie odbędzie się dnia 19 bm. o godz. 20-ej w lokalu przy Knobelsdorfstr. 8.

Tow. Przemysłowców.

Tow. Przemysłowe „Piast". Posiedzenie odbędzie się w sobotę, dnia 14 bm. o godz. 20 w lokalu p. Jakuba przy Voltastr. 21. Odczyt i ważne sprawy.

Tow. Polsko-kat. Robotników.

Tow. Polsk.-kat. Robotników w Schönebergu obchodzi w sobotę, dnia 21 kwietnia b. r. o godzinie 8-mej wieczorem w Wernicke's-Festsäle, Ibachhaus przy Potsdamerstr. 39

swoją 36 rocznicę.

Otwarcie kasy o godz. 7.30. O łaskawe poparcie ze strony rodaków uprzejmie prosimy. Zarząd.

Tow. Polek.

Tow. Zjedn. Polek pod opieką św. Józefa i obywatelek. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 15 bm. o godz. 17-ej w domu Polskim przy Aleksanderstrasse 23 II. Zapraszamy wszystkie członkinie.

Różne

Zw. tow. Polskich w Berlinie. Plenarne posiedzenie odbędzie się w czwartek, dnia 12 b. m. o godz. 20 (8) punkutalnie w lokalu p. Piotrowskiego przy Lebuserstrasse 13. Przybycie delegatów ze względu na bardzo ważne sprawy konieczne.

Tow. Grono Sceny Polskiej. Posiedzenie odbędzie się dnia 17 bm. o godz. 20 w lokalu p. Piotrowskiego przy Lebuserstr. 13.

Tow. Narod. Wzajemnej Pomocy. Posiedzenie odbędzie się dnia 19 bm. o godz. 20 w lokalu p. Gorzelanego przy Strassmannstr. 39.

Zebranie Konf. św. Jana Kantego odbędzie się w piątek, dnia 20 bm. o godz. 20-ej w domu parafjalnym przy kościele św. Jadwigi.

Tow. Szkolne Oświata filja Krautstr. Posiedzenie odbędzie się w sobotę, dnia 21 bm. o godz. 20-ej w lokalu p. Piotrowskiego przy Lebuserstr. 13. Przybycie każdego członka konieczne. Wykład.

Drezno.

Tow. polsko-katol. Posiedzenie odbędzie się dnia 22 bm. o godz. 20 w lokalu Kathol. Gesellschaftshaus Käufferstr. 4.

Baczność Rodacy w Velpke. Dnia 14 i 15 bm. odbędzie się w Velpke nabożeństwo z polskiem kazaniem i możność polskiej spowiedzi. Rodaków naszych prosimy jak najliczniej skorzystać z tak rzadkiej okazji spowiadania się w języku polskim i o przybycie na nabożeństwo.

Odpowiedzi redakcji.

Panu J. Turskiemu i J. Bernickiemu w Kriele. Od 15 marca 1928 r. wynosi taryfa 17 fenigów dla mężczyzn i 15 fen. dla kobiet.

Nakładem „Dziennika Berlińskiego", Buchdruckerei und Zeitungsverlag G. m. b. H. w Berlinie.
Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki, Berlin.
Drukiem „Katolika", spółki wydaw. z ogr. odp. w Bytomiu.

Jak przesłać pieniądze do rodziny w Polsce?

Najlepiej przez
Bank M. Stadthagen, T. A. (Filja w Berlinie)
Charlottenstr. 44—45.
Telefon Merkur 2898, 2899, 9518 Pocztowe konto czekowe Berlin 14984.
Napiszcie i prześlijcie pieniądze pod adresem:
Bank M. Stadthagen
Berlin N. W. 7, Charlottenstr. 44—45
a Bank Stadthagen, który ma swą centralę w Polsce w Bydgoszczy, załatwi to szybko, korzystnie dla was i dokładnie.
Pieniądze można przesłać do Banku także na konto pocztowe, a jednocześnie zawiadomić Bank listem, do kogo i dokąd mają być przesłane.
Bank przyjmuje także wkłady, płacąc dobre procenty, zakłada konta czekowe i przechowuje papiery i przedmioty wartościowe w swoim skarbcu.

Ogłoszenia
każdego rodzaju przyniosą zawsze pożądany skutek, jeżeli je nadajecie w gazecie, która nietylko w obwodzie przemysłowym, lecz także i poza granicą tegóż obwodu jest mocno rozpowszechniona, a zatem ogłaszanie w naszej gazecie przyniesie wam wiele korzyści.

Do Zarządów Towarzystw!
Ze względów technicznych prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam ogłoszeń z ruchu towarzystw conajmniej tydzień przed dniem w którym odbyć się ma posiedzenie, ażeby umożliwić zamieszczenie na czas.

Książki powieściowe
poleca
Administracja Dziennika Berlińskiego
Berlin-Charlottenburg
Schülterstr. 75

Wzorowy Sekretarz
najlepszy podręcznik, pouczający, jak pisać poprawnie listy we wszelkich okolicznościach życia
„Korespondencja handlowa!"
Cena 2.— mk.
Do nabycia:
„KATOLIK" sp. z o. odp. BYTOM G.-Sl.

Agitujcie za naszą gazetą!

Rekordy szybkości i powolności.

Ostatnia szybkość lotu amerykańskich pilotów doszła do rekordowej cyfry 450 kilometrów na godzinę. Jest to niezwykły postęp w rozwoju komunikacji, skracającej nieustannie odległości i zmniejszającej „wielkość ziemi“, obliczanej wedle ilości godzin przejazdu. Już dawno wizja Juljusza Verne została przez rzeczywistość zastąpiona; 80 dni trwający przejazd dzielnego Fileasza Fogga dokoła ziemi uchodzi dziś za anachronizm. 40 000 km. wynosząca przestrzeń dokoła. równika dałaby się odbyć w samolocie, pędzącym z szybkością 450 km. na godzinę, w 4 dniach.

A jednak tempo 450 klm. na godzinę amerykańskiego lotnika stanowi tylko „ślimaczy ruch“ wobec szybkości naboju naszych armat, który w sekundzie odbywa przestrzeń do 800 metrów, a do podróży dokoła okrągławego ciała naszej planety spotrzebowałby tylko 17 godzin.

Wszystkie te jednak zdobycze techniki są niczem wobec rekordów, osiąganych stale przez przyrodę.

Auto, które z szybkością 100 metrów na sekundę pędzi po gościńcu, samolot, który 130 metrów na sekundę przelatuje nad chmurami, granat, który z szybkością 800 metrów zmierza do swego celu, — cóż to wszystko znaczy wobec szybkości kuli ziemskiej! Trzydzieści kilometrów na sekundę wynosi szybkość, z jaką ziemia obraca się dokoła słońcą. Jest to szybkość jeszcze większa niż ta, którą wykazuje samo słońce. Ono bowiem wraz z krążącemi dokoła niego planetami i kometami w wszechświecie odbywa drogę w tempie „tylko“ 19 kilometrów na sekundę. A zderzenia z innemi słońcami nie należy się mimo tej szybkości obawiać, gdyż najbliższy cel kierunku „jazdy“ słońca (jedna z gwiazd w konstelacji Herkulesa), ku któremu nasze słońce ze swemi satelitami zmierza, odległy jest o wiele miljonów lat „jazdy“. A do tego czasu ten „cel“ także się zmieni, gdyż i ta gwiazda nie spoczywa, lecz jest również w ruchu. Wśród bowiem planet, tych dalekich i najdalszych słońc, są powolniejsze i szybsze. Niektóre z nich są wprost „rekordzistami“ w biegu, prześcigające dziesięciokrotnie swe „siostrzane“ planety. Wedle dotychczasowych spostrzeżeń szampionem szybkości jest słabo migocąca gwiazda na południowym firmamencie, nazwana przez naukę astronomji „Szybkobiegaczem“. Ona to odbywa przez nieskończone przestworza wszechświata drogę 450 kilometrów na sekundę!

Lecz ta szybkość nie jest wcale rekordową. Są o wiele szybsi pasażerowie! Nie są ci szampionowie szybkości takimi olbrzymami jak słońca i planety; wprost przeciwnie: są to drobniutkie istotki, tkwiące poniżej granicy mikroskopijnego pola widzenia, najmniejsze cząstki składowe świata organicznego — atomy.

Te atomy wysyła w świat, jakby pociski armatnie, cudowny pierwiastek — ragium. I to z niesłychaną szybkością. Pośpiech, z jakim te niewidoczne naboje (t. zw. promienie alfa) zostają wyrzucane w wszechświat, wynosi 20 000 kilometrów w każdej sekundzie.

Ale i ta szybkość nie jest jeszcze rekordową. Zwycięzcą w rekordzie szybkości jest zwykły promień światła, który między dwoma uderzeniami serca, a więc w jednej sekundzie odbywa drogę 300.000 kilometrów. A więc mógłby przelecieć 8 razy drogę dokoła ziemi; w półtorej sekundy przemierza odległość z ziemi do księżyca, w ośmiu minutach dociera do słońca, a w 4 godzinach dobiega do Neptuna, tego najdalszego człona naszego układu słonecznego. Jest on bezsprzecznie szampionem szybkości w całej przyrodzie, najszybszym pasażerem wszechświata.

Jeśli te orgje szybkości w naturze są właściwością radu i światła — to również i tym pierwiastkom przypisać należy rekordy powolności. Rad, który drobiny swe wysyła z taką szybkością jakby naboje armatnie w wszechświat, sam się przeobraża, spala niejako we własnym żarze i przemienia w inne pierwiastki. Te przemiany dokonują się z taką samą fantastyczną powolnością, z jak fantastyczną szybkością odbywa się wzlot promieni radu. Bowiem upłynąć musi 1000 lat, zanim pół miligrama radu przeobrazi się w inne pierwiastki. Ale rad sam powstaje z innego składnika, a mianowicie z jonu. A ten jest w swem przeobrażeniu jeszcze powolniejszy niż rad; pół miligrama jonu bowiem spotrzebowuje 100 000 lat, aby przeobrazić się w rad.

Jest to zatem rekord powolności, tak jak rekordową cyfrę szybkości miał promień świetlny.

Śpiewak Matki Boskiej.

Kiedy Pan Jezus chodził po świecie i prawdy uczył ludzi w Nazarecie i swoją naukę Zbawicielską głosił, skowronek Matce, stęsknionej do Syna, codziennie wieści do chaty przynosił, by spokój miała jej dusza matczyna.

Kiedy samotna płakała w swoim domku, on ją piosenką pocieszał w ogródku i przed Chrystusa do domu powrotem co tchu przylatał, by oznajomić o tem, że nauczania dziś skończona praca i ćwierkał:

— Pani, łzy otrzyj, Syn wraca!

A na Golgocie, gdy świat struchlał cały, że Bóg na krzyżu kona umęczony, do świętej skroni wzniósł się ptaszek mały, by odjąć kolec z cierniowe korony i chociaż tyle ulżyć Pańskiej męce, aby krwi kroplę mniej Chrystus uronił.

Wzleciał nad krzyżem i krążył w błękicie i smutną piosenkę nad Golgotą dzwonił, że Bóg za ludzkość oddał swoje życie . . .

Płakało ptaszę nad Chrystusa głową, że dźwiga musi koronę cierniową i że za prawdy triumf — ludzkie dłonie kolcami uwieńczyły skronie.

Bogarodzica, maluczkich Patronka, wzięła do nieba świadka swojej troski.

U stóp jej tronu miejsce dla skowronka i jest śpiewakiem odtąd Matki Boskiej.

Ona swego wiernego pieśniarza trzyma w opiece i łaską obdarza, a kto ptaszynie jej krzywdę wyrządzi, tego Bóg karze i surowo sądzi.

Sama Przeczysta jego gniazda strzeże i od napaści własną chroni dłonią, pod swój błękitny płaszcz skowronka bierze, pod płaszcz gwiazdami świecący jasnemi i gniazdo jego nakrywa przy ziemi, a wroga, co jej ptaszę zaczepia, razi światłością i blaskiem oślepia.

Przy tronie Panny co wieczór i rano na „Anioł Pański“ ptaszę pieśni śpiewa, a chociaż dzwony ziemskie bić przestaną, on w swoją piosenkę całą duszę wlewa i w tym śpiewanym tak tonie zachwycie, jak gdyby pieśnią tylko było życie.

A Matka Boska z zadumą na twarzy słucha śpiewaka swojego i marzy . . .

Śpiewaj ptaszyno, śpiewaj jej o ziemi, którą do pracy budzisz tony swemi, i o orzaczach, co w tę rolę czarną w znoju i trudzie zasiewają ziarno, serdecznym głosem nucąc pieśń poranną:

— Błogosławionaś Marjo Panno!

O panterę dla zwierzyńca.

W przeciągu sześciu miesięcy włóczyliśmy się po Persji—opowiada C. Heinrich, dostawca Hagenbecka. — Ubiliśmy i zakonserwowaliśmy w formalnie setki ptaków i tysiące owadów, a nie wywiązaliśmy się jednak jeszcze z głównego zadania, którem było schwytać żywcem perską panterę. A trzeba wiedzieć, że perska pantera ma włos dłuższy i zgoła inne na nim plamy, aniżeli jej afrykańska siostra.

W górach uległiśmy malarji. Przez dwa tygodnie walczyłem z tą chorobą przy pomocy chininy. Wreszcie znudzony tem wskoczyłem pewnego dnia na siodło, by uciec z gór, których rozrzedzone powietrze wraz z gorączką zbyt niebezpiecznie działało na serce. Po dwóch dniach jazdy konnej zatrzymałem się na granicy stoków turkmeńskich i byłem złożony znów gorączką.

Leżałem bezsilny, wpółprzytomny, gdy nagle do świadomości mej dotarło głośno wypowiedziane przez służącego Persa słowo; „palang“, co oznacza po polsku panterę.

— Gdzie jest palang? — zawołałem zrywając się już zupełnie przytomny.

— Panie, w tym mieście mieszka oficer, który ma młodą panterę — odparł służący.

Nazajutrz opuściła mnie gorączka. Zasypiałem właśnie, gdy zbudziły mnie jakieś głosy. Służący Mahomet stał przy mojem łóżku. Jego dobroduszną twarz rozjaśnił zadowolony uśmiech. Poczułem na piersiach jakiś ciężar i oto zobaczyłem tuż przed oczyma szaro-niebieskie kocie oczy pantery, która pomrukiwała i piszczała jak mały wieprzek. Oczy zwierzęcia spoglądały na mnie bynajmniej nie złośliwie, raczej dobrodusznie. Był to wspaniały okaz o typowych plamach na puszystej piersi. Powiedziano mi, że właściciel pięknego zwierzęcia, oficer, przysłał mi panterę, abym ją obejrzał. — —

Nazajutrz przyszedł do mnie ów oficer, jak okazało się, major armji perskiej. Interesował się wszystkiem, co nas dotyczyło, oglądał naszą broń, aparat fotograficzny i zbiory. Pytał też o ceny wszystkiego, poczem odszedł, żegnając się nadzwyczaj uprzejmie. I znów minęło kilka dni, które spędziłem w gorączce. Aż pewnego dnia służący przyniósł niespodziewanie nowinę: major postanowił podarować mi panterę.

Przestraszyło mnie to, gdym przebywał jeszcze w górach, ujrzałem raz w drzwiach swego namiotu obdartego draba, który powitawszy mnie ofiarował kosz brzoskwiń. Powiedziałem, że ich nie kupię i ruszyłem w góry. Gdym wrócił ujrzałem przed namiotem tego samego draba, który oświadczył, że brzoskwinie muszę przyjąć jako podarunek. Według zwyczaju musiałem przyjąć upominek i odwzajemnić się pieniędzmi, które przewyższały naturalnie wartość marnych brzoskwiń.

O takim samym upominku myślał zapewne major. Szybko zrobiłem przegląd swej własności. Wysłałem służącego do majora, by oznajmił, iż jestem głęboko wzruszony podarkiem, nie posiadam jednak nic takiego, czem zdołałbym się odwzajemnić.

Po kilku dniach zjawił się major osobiście, oświadczając, że namiot mój wraz z moim karabinem i lornetą będzie odpowiednim upominkiem wzamian za panterę. Wymieniłem więc cenę każdego przedmiotu zsumowałem i odmówiłem. Major powątpiewał, by ceny, które podałem, odpowiadały rzeczywistości. Któż z moich towarzyszów rzekł: bezczelność! wyrzuć tego draba! Była to moja żona. Rozmowa toczyła się po rosyjsku, z domieszką słów perskich. A żona powiedziała to po rosyjski. Major oświadczył teraz, że zamiast karabinu weźmie aparat fotograficzny. Był to najlepszy Zeiss. (Wartość około 2000 mk.). Odpowiedziałem, że jestem zbyt słaby, bym mógł dłużej się targować. Ostatecznie dam za panterę namiot i nic więcej. I oto major zgodził się. Natychmiast nastąpiła wymiana „podarków“. Pantera była moją własnością.

W kilka dni stan mój pogorszył się znacznie. Na szczęście ocalił mnie samolot, wysłany po mnie z Astahadu wraz z pomocą lekarską. Panterą zaopiekował się tymczasem mój służący Mahomed, który dostawił ją na czas do portu.

Cudowne szyby.

Od wielu lat znany jest zdrowotny wpływ promieni słonecznych na żyjące organizmy, to też chore organizmy wystawia się na działanie słońca naturalnego lub też sztucznego w postaci lampy kwarcowej.

Słońce wysyła promienie dwojakiego rodzaju: widzialne i niewidzialne. Pierwsze z nich mają fale różnej długości, zależnie od barwy: najdłuższe są promienie czerwone, potem kolejno idą żółte, zielone, niebieskie, wreszcie fioletowe — o fali najkrótszej. Promienie niewidzialne znajdują się z obu krańców tarczy słońca, poza linją promieni widzialnych, a więc poza czerwonemi idą promienie infraczerwone, rozpoznawalne przez wydzielane silne ciepło; zaś z drugiego krańca, poza promieniami fioletowemi są promienie ultra-fioletowe, specjalnie ważne dla organizmu ludzkiego. Promienie ultra-fioletowe też mają fale niejednakowej długości; dłuższe z nich wywierają raczej działanie chemiczne; dopiero krótsze są dla naszego życia nieodzowne. Wpływ tych promieni okazuje się szczególniej zbawienny przy wszelkich osłabieniach organizmu, zarówno jak przy gruźlicy płuc, biednicy, rachityzmie itp.

Otóż wszyscy my jesteśmy odcięci od tych nieodzownych dla naszego zdrowia i życia promieni — odcięci szybami! Szkło zwykłe bowiem przepuszcza swobodnie tylko promienie świetlne i cieplne, zatrzymuje natomiast ultra-fioletowe. Gdziekolwiek się znajdujemy, w szkołach, mieszkaniach, biurach, fabrykach — wszędzie szyby okienne kradną nam życiodajne promienie ultra-fioletowe.

Dopiero niedawno udało się w Anglji i Ameryce wyrabiać tak zwane vita-szkło, które przepuszcza znaczną część cudownych promieni. Rok temu tytułem próby zaopatrzono w Anglji w vita-szyby różne szpitale, szkoły i cieplarnie i w ten sposób dowiedziono zbawiennego wpływu ultra-fioletowych promieni. Powiększyła się w dwójnasób zawartość czerwonych ciałek krwi u dzieci, przebywających w klasie, której okna były z vita-szkła. W cieplarniach o dachach i oknach z tegoż szkła rośliny wydawały silniejsze i piękniejsze kwiaty.

Ostatnio w Niemczech udało się przepuszczalność vita-szkła znacznie udoskonalić, bo doprowadzono ją aż do 80 proc. Naturalnie szkło to jest droższe od zwykłego, ale miejmy nadzieję, że wobec ciągłego postępu nauki cena jego wkrótce spadnie i że niezadługo może wszyscy będziemy mogli zaopatrzyć nasze okna w cudowne vita-szkło i w ten sposób nie będziemy już więcej odcięci od „vitaminy“ słońca!

640 kilometrów w pociągu bez zatrzymania się.

Już nietylko technicy, ale i śmiertelnicy śledzą, za najwyższem zainteresowaniem przebieg niezwykłego meczu, rozgrywającego się pomiędzy angielskiemi towarzystwami kolejowemi, a polegającego na przejechaniu najdłuższej przestrzeni bez zatrzymania się w drodze. Jak dotychczas rekord światowy należy do „London Midland and Scottish Railway Co. P. , — której pospieszne pociągi już od 1927 roku odbywają podróż Londyn—Carlisle, czyli 480 klm., bez zatrzymania się. Obecnie wszakże, zamierza Londyn—and Nort Easter Rallaway Co“ uruchomić na linji Londyn — Edynburg specjalny pociąg, który jednym tchem przejeżdżać będzie aż 640 klm. Jest to wysiłek tak wielki, iż na parowozie znajdować się będą dwie ekipy mechaników, oraz palaczy, które pełnić, będą na zmianę służbę, by uniknąć nadmiernego zmęczenia, niebezpiecznego dla pasażerów.

Wykopaliska w „Ur" chaldejskiem miejscu urodzenia Abrahama.

Ruiny miasta Ur, dzisiaj Mukaijar, leżą w południowym Babilonie, na prawym brzegu Eufratu, jakie 100 klm. oddalone od ujścia rzeki. Ur ma być, na podstawie pewnego miejsca w księgach Mojżesza, ojczyzną Abrahama. Nie należy jednak przeoczać innego wersetu (I. Mojżesz 24,10), według którego siedzibą patrjarchy, byłaby miejscowość Harran. Tradycja ta ma być starsza. Zarówno Harran, jak i Ur, są centrami kultu boga księżyca, Sina.

Wykopaliska w Ur były finansowane przez brytyjskie muzeum i uniwersytet w Pensylwanji. Po próbnych kopaniach w r. 1919, zabrano się poważnie do roboty w r. 1922 i prace te kontynuowano przez pięć zimowych sezonów. Ostatecznego sprawozdania o wykopaliskach jeszcze nie sporządzono. Potrzeba na to dłuższego czasu. Niemniej ważniejsze rzeczy są już wiadome.

Święty pałac w Ur, zawierający wieżę schodową oraz świątynię, jest nieregularnym czworobokiem, prawie takiej wielkości, jak rynek krakowski. Podwójny mur z pałonych cegieł, otaczający ów plac, został zbudowany przez Nabuchodonozora (Nebukadnezar) i wykazuje charakterystyczne rozczłonkowanie nisz i wykuszów.

Rozejrzyjmy się wśród zabytków. Pierwszym jest wieża tarasowa, otoczona specjalnym rzędem kolumn. Wieża ta jeszcze, jako ruina, przedstawia się jako imponujący blok 20-metrowej wysokości. Budowa jest regularna, zachodnia część ma trzy piętra, a wschodnia cztery. Dopiero trzecia platforma okala ją całą. Niższe piętra pochodzą z czasów króla Ur, Nammu, około 2300 lat przed Chrystusem, wyższe zaś z r. 550 przed Chrystusem,. Wejście jest tylko z jednej strony. Przez bramę drugiego piętra wchodzimy do wnętrza, w którym znajdują się weselne przybytki dla boga i bogini, w tym wypadku dla boga Sin Nannara i bogini Ningal. „Święte wesele" był to obrzęd religijny, który odbywał się w czasie N. Roku i miał symbolizować budzenie się sił przyrody w kosmosie. Owa wieżą z Ur jest jakby „pendant" słynnej wieży Babel, tylko, że rozmiary tej ostatniej miały być większe. Na południe od wieży leżała świątynia Ningala, nazwana Egiparku. Interesującą częścią tej świątyni jest t. zw. kuchnia świątynna. Była tam studnia z olbrzymiemi obręczami u ściany, asfaltowansm łożyskiem i dwoma ogniskami, zaopatrzonemi w wentylatory. Na ziemi znajdowały się 4 młynki ręczne, kamień do ostrzenia i kilka garnków.

Główna świątynią Ur, jest Dom Wielkiego Światła, poświęcony bogowi księżyca Sin Nannar i jego małżonce. W świątyni tej można odróżnić trzy okresy budowy, z której najstarszy sięga r. 2500 przed Chrystusem. Najmłodszy okres jest okresem Cyrusa, który kazał też otaczający placyk wybrukować częściowo muszlami morskiemi.

Na południe leżą znowu ruiny drugiej świątyni, której nazwa nie jest jeszcze znana. Poza świętym placem, znaleziono bardzo ważny zabytek do poznania religji Chaldejczyków: ołtarz w kształcie pieca, a pod nim 30 naczyń glinianych ze zwłokami dzieci. Jest to dowód, że t. zw. kult Molocha pochodzi właśnie z Chaldei, a do Palestyny i Asyrji dostał się jako import. Z innych przedmiotów należy wymienić figurę brodatego boga,, wylewającego strumienie żywej wody, scenę miłosną itp. Najcenniejsze przedmioty znaleziono jednak po zbadaniu grobów w południowo-wschodniej części placu. O owych wyrobach sztuki złotniczej i jubilerskiej pisaliśmy już w poprzednich numerach „Katolika Codziennego". Wśród tych przedmiotów odkryto nawet przybory toaletowe królowej chaldejskiej, mianowicie puzderko złote ze szczypczykami, szpilką i łyżeczką.

Wszystkie te przedmioty, które dają wspaniały obraz starobabilońskiej sztuki złotniczej, będą wystawione w bieżącym roku dla szerszej publiczności w British Museum.

Karjera sprytnej pokojówki.

W Anglji wielkiego hałasu narobiła historja niejakiej Fanny Jess.

Rozpoczęła ona „karjerę" jako pokojówka w eleganckim domu, szybko jednak opuścić musiała służbę bez świadectwa, a z tego powodu nie mogła dostać żadnego innego miejsca. Pobyt w tym domu pomógł jej, gdy chodzi o zasmakowanie w eleganckiem życiu, a że miała niebrzydką twarz i figurę, więc postanowiła te zalety wyzyskać, unikając zaś za wszelką cenę pracy fizycznej.

Plan ułożyła sobie bardzo szybko. Udała się do jednego z hoteli na przedmieściu i zaraz po przybyciu zapragnęła się rozmówić z gospodarzem. Przedstawiła się jako właścicielka zamku Gilmore i opowiedziała bardzo zmyślną historję. Straciła większą część majątku podczas wojny z powodu spekulacji i potrzebuje gwałtownie pożyczki w wysokości 10 funtów (około 450 zł.), by móc dojechać do majątku, położonego w Irlandji.

Właściciel hotelu, który w dodatku wyobrażał sobie, że zna się na ludziach, przysiągłby, iż ma do czynienia z najuczciwszą pod słońcem kobietą. Wypłacił więc jej owe 10 funtów i pożyczył nawet kilku, w dobrym stanie będących kufrów.

Upojona powodzeniem Fanny Jess pojechała naprawdę do Irlandji, do Dublina, gdzie w kilka godzin po przyjeździe zwiedziła największy szpital, podawszy się za lekarkę. A ponieważ podczas wojny była siostrą miłosierdzia, więc tak dobrze odegrała swoją rolę, że potrafiła opętać nawet naczelnego lekarza.

Ten wprowadził ją do najlepszego towarzystwa gdzie Fanny zabłysła jako gwiazda, o której względy ubiegali się wszyscy. Wszystkie pisma pisały o znakomitej lekarce, a ludziska byli zadowoleni, jeżeli zaszczyciła kogo przybyciem na proszony obiad.

Ale te powodzenia nie wystarczyły już Fanny; postanowiła ona bowiem wyjść bardzo dobrze zamąż, uważając że to dopiero dałoby jej odpowiednią pozycję w świecie. Odbyła więc przegląd swych wielbicieli i zatrzymała się na pewnym generale.

W ciągu kilku miesięcy dobiła do portu i została generałową, a więc należała do znanej rodziny, miała śliczne mieszkanie, służbę i mogła była swobodnie i wygodnie żyć, gdyby nie to, że nadmierne powodzenie całkowicie przewróciło jej w głowie.

Mianowicie nawet po ślubie pragnęła ona uchodzić za lekarkę i usiłowała zdobyć sobie praktykę, Dopiero jakieś zwarjowane recepty dokonały tego, że zwrócono na Fanny uwagę. Skończyło się na wysokiej karze pieniężnej, którą generał byłby zapłacił, gdyby nie wielkie ale.

Przy tej soosobności bowiem fotografja Fanny dostała się do pism. Pewien żołnierz z czasów wojny poznał w Fanny towarzyszkę licznych zabaw i przygód, przyjechał więc do Dublina i wszystko generałowi opowiedział.

Mąż zażądał unieważnienia małżeństwa i zrzekł się swej pięknej połowicy na korzyść owego żołnierza.

Rozmaitości.

Wspaniały projekt.

Inżynierowie angielscy rozpoczęli prace przygotowawcze budowy drogi żelaznej w górach himalajskich; będzie to bezwątpienia jedno z najbardziej śmiałych i trudnych przedsięwzięć w ciągu ostatnich 30—40 lat. Przyszła kolej połączy miejscowość Gangotri, znajdującą się w górach himalajskich, z indyjską siecią kolejową. Dotychczas do miejscowości tej można się było dostać z wielkim trudem po krętych ścieżkach. Corocznie tysiące pielgrzymów przechodzą przez Gangotri udając się do Tybetu na zwiedzenie świętych miejsc buddyzmu. Droga ta tylko w ciągu kilku miesięcy nie jest pokryta śniegiem. Koszty budowy mają wynosić olbrzymie sumy; na przeprowadzenie pierwszych pomiarów tylko wyznaczono 20 tys. funt. szteri.

Dzwonnica z aluminjum.

Jedyny w swoim rodzaju budynek ten wzniesiony został w Pittsburgu (Stany Zjednoczone) przy protestanckim kościele na Smithfield-Street. Wysokość tej wieży dochodzi do 87 metrów, waga jest — jak na dzwonnicę kościelną — nie prawdopodobnie lekka, gdyż wynosi zaledwie 3.300 klg. Nie jest to, oczywiście, piękny gmach, ale Amerykanie są z niego bardzo dumni, gdyż „the first in the world". A to imponuje Yankesom...

Ibsen i jego żona.

P. Kamilla Callet, leader ruchu feministycznego w Norwegji, napisała w jednym z czasopism kobiecych, z okazji uroczystości poświęconych wielkiemi dramaturgowi, że Ibsen, sam więcej przyczynił się do emancypacji kobiety, niż wszystkie feministki świata razem wzięte.

Ale nie wielu, interesujących się Ibsenem, wiedziało dotąd, że skierowała go na tę drogę jego wierna towarzyszka życia p. Zuzanna Ibsen.

Kiedy oboje mieszkali jeszcze w Bergen, udała się kiedyś do bibljoteki miejskiej; znalazła tam starą książkę Johna Stuarta Milla o niewoli kobiet. Dzieło Milla poruszyło ją niesłychanie: chciała podzielić się swym entuzjazmem z mężem, który jej odpowiedział, że ma inne dużo ważniejsze rzeczy do roboty.

Wytrwała pani Ibsen mówiła mu codziennie, w ciągu lat całych o tej książce i innych, traktujących ten sam przedmiot, aż wreszcie mogła triumfalnie zakomunikować swej przyjaciółce: — obudziłam niedźwiedzia. —

W ten sposób powstał „Dom lalki".

Niebezpieczna turczynka.

Emina Pehlivan Hansum, córka słynnego w Azji mniejszej zapaśnika, przybyła do Konstantynopola na skutek wyzwania Yussufa Bezza Beya, zawodowego zapaśnika, zwanego tygrysem Syrji.

Przybycie tej miłej panienki, liczącej 23 wiosny i ważącej 107 kilo, zresztą, jak donoszą dzienniki tureckie, harmonijnie rozmieszczonych, wywołało powszechne zaciekawienie.

Licznym dziennikarzom, proszącym o wywiad, oświadczyła ze wzruszeniem: „ojciec mój przed śmiercią rzekł do mnie: — Córko moja, poświęć się zapaśnictwu, aby nie zaginęło dla potomności imię nasze — usłuchałam go. Dotąd mierzyłam się ze wszystkimi zapaśnikami Anatolii i, z woli Allaha, plecy moje nie dotknęły ani razu ziemi; jestem pewna, że i tym razem osiągnę zwycięstwo. —

Konstantynopol z niepokojem i wzruszeniem oczekuje dnia walki.

Nieszczęśliwy miljoner.

Prasa jugosłowiańska opisuje historję słoweńskiego miljonera, Franciszka Krajnera, który skutkiem nieszczęśliwej miłości zniknął nagle w 1906 r. i pomimo nadzwyczajnych wysiłków policji nie został odnaleziony.

Przed kilku dniami daleki krewny zaginionego oświadczył w urzędzie policyjnym Lublany, że Krajner umarł i został pogrzebany w swym pałacu w Lazane, w pobliżu granicy włosko-jugosłowiańskiej.

Policja udała się do wskazanego miejsca; znalazła w pałacu służącę i dwie stare kobiety: matkę i siostrę Krajnera. Kobiety te straciły wszelką łączność ze światem zewnętrznym; nic np. nie wiedziały o wojnie światowej i utworzeniu państwa jugosłowiańskiego.

Zdziwiona widokiem policjantów, którzy nosili inne niż austrjacka policja uniformy, odmówiły jakichkolwiek informacji, tyczących się Krajnera. Policja jednak zdołała odkryć w ciemnej izdebce śpichlerza o zniszczonych murach, istotę ludzką — szkielet raczej z długą brodą i potarganymi włosami — poruszający się pośród figur św. Grzegorza i św. Antoniego. Był to Franciszek Krajner, który w ciągu swego dobrowolnego, dwudziestodwuletniego odosobnienia od świata zapomniał całkowicie mowę ludzką i odpowiadał na pytania niezrozumiałym bełkotem.

Długowieczność.

Choć ludzie naogół skarżą się na to, iż żyją krótko, są jednak liczne wypadki niezawodnej długowieczności: kroniki notują np. wiele przypadków przekroczenia 150 lat wieku.

Tak np. co do pewnego górnika w Anglji udało się ustalić, że do lat 133 zdołał przepracować w jednej i tej samej kopalni 80 lat bez przerwy. Wieśniak angielski, Parre, do lat 130 mógł bardzo ciężko pracować; w 120 roku ożenił się nanowo, był wzorowym mężem i umarł, mając prawie 153 lata.

Inny znowu starzec, Jenkins dożył do 169 lat; gdy miał lat 140, wezwany był do stawienia się przed sądem, przybył na rozprawę z dwoma synami, z których jeden miał lat 100, a drugi 102.

Czy można zmienić charakter pisma.

Nieraz się zdarza w życiu, że człowiek zapragnie zmienić charakter pisma, niekoniecznie dla celów występnych, lecz np. pragnąc uzyskać lepsze stanowisko itp. Niestety, próby takie nie udają się na dłuższa metę. Wprawdzie na pierwszy rzu oka może się wydawać, że udało się nam bardzo zmienić pismo; jeśli jednak uważnie porównamy dawny charakter z niby zmienionym, zauważymy, że zmian żadnych niema, a im szybciej będziemy pisać, tembardziej znikać zaczną zmiany narzucone charakterowi pisma naszą wolą. Samowolna zmiana charakteru pisma może trwać tylko bardzo krótko; jeśli też trzeba pisać coś więcej, piszący mimowoli wpada w zwykle swój sposób pisania, żadne więc usiłowania zmiany pisma nie pomogą.

ŻARTY I DOWCIPY.

Oświadczyny.

— Cóż powiedział ojciec, gdy prosiłeś go o rękę jego córki?

— Stracił mowę.

— A gdy ją odzyskał?

— To mnie już nie było.

Ważny powód.

— Czy pani gra na fortepjanie?

— Grywam, ale nie przy ludziach.

— A to dlaczego?

— Boby mi nie pozwolili!

Zawcześnie.

— Żonusiu, otwórz no, to ja.

— Jak tobie nie wstyd, tak późno po nocy wracać do domu?

— Masz słuszność, pójdę jeszcze trochę przewietrzyć się i wrócę, jak będzie już biały dzień.

Rozmówka.

Młody małżonek: — Moja żona to anioł.

Starszy małżonek: — Moja jeszcze żyje!

Gra barw.

— Janko, dlaczego używasz papieru listowego w kolorze czerwonym i zielonym?

— Miłość jest czerwona: gdy piszę do Pawła. A zielona jest wierność: gdy piszę do Julka.